GLOBALNIE · ANALIZA

HOLENDERSCY ROLNICY NIE DADZĄ ZA WYGRANĄ. WALCZĄ O SWOJE PRZETRWANIE

Marcin Żyro · 25 sierpnia 2022



Holenderscy rolnicy w ostatnich tygodniach przeprowadzili wiele kontrowersyjnych akcji. Poza blokowaniem dróg zakłócali także spokój polityków odpowiedzialnych za realizację szkodliwych dla nich rozwiązań. Ograniczenie emisji azotu w ramach polityki klimatycznej Unii Europejskiej może bowiem zniszczyć jedną z głównych gałęzi holenderskiej gospodarki, z czego skorzystają zwłaszcza wielcy producenci. Między innymi z tego powodu rekordowym poparciem cieszy się tamtejsza partia agrarna.

Sytuacja zwłaszcza na przełomie czerwca i lipca wymknęła się spod kontroli liberalno-konserwatywnego rządu Marka Rutte. Policja nie ukrywała, że jest bezradna wobec tak dużej liczby demonstrujących rolników, którzy na ogół blokowali miasta i drogi swoimi traktorami. Ostatecznie władze Niderlandów musiały zmobilizować tamtejszą armię, pozostającą w obwodzie na wypadek konieczności udzielenia pomocy funkcjonariuszom.

Bardziej zdecydowane działania policji miały miejsce dopiero po przypadkach organizacji protestów pod domami znanych polityków. Najgłośniejszy z nich odbył się pod posiadłością liberalnej minister ds. azotu Christianne van der Wal. Rolnicy przełamali tam policyjną blokadę, zniszczyli radiowóz i wylali gnojówkę

na posesję polityk Partii Ludowej na rzecz Wolności i Demokracji (VVD).

Po tym wydarzeniu funkcjonariusze zaczęli grozić rolnikom, a przede wszystkim dokonali aresztowań wśród jego uczestników. Z każdym dniem działania policjantów były coraz brutalniejsze, czego symbolem stało się oddanie strzałów w kierunku ciągnika prowadzonego przez 16-latka. Według mundurowych stanowił on zagrożenie dla ich życia, z kolei rolnicy zarzucają policjantom strzelanie w kabinę zamiast w opony.

CZYTAJ TAKŻE: AgroUnia – głos rolników czy polityczna hucpa?

Polityka klimatyczna ważniejsza od rolnictwa

Holenderskie organizacje rolnicze, jak widać po powyższych przykładach, nie stronią od najbardziej radykalnych metod w trakcie organizowanych przez siebie demonstracji. Politycy liberalnej koalicji rządowej i lewicowej opozycji nie kryją więc oburzenia, z kolei samych farmerów trudno potępiać, zwłaszcza biorąc pod uwagę niezwykłą szczerość władzy połączoną z bezczelnością.

> Gabinet Rutte nie ukrywa bowiem, że przyjęte przez niego regulacje doprowadzą do zamknięcia wielu gospodarstw rolnych, które nie będą w stanie spełnić narzuconych im wymogów. Ich liczba miałaby się zmniejszyć o prawie jedną trzecią, bo jednocześnie właśnie o tyle mniej sztuk bydła niż obecnie mieliby hodować rolnicy. Rząd zamierza dodatkowo przeznaczyć na ten cel blisko 24,3 miliarda euro.

Dzięki tym funduszom Holandia do 2030 roku zamierza zredukować o połowę obecną emisję tlenku azotu i amoniaku. Realizacja unijnego pakietu klimatycznego „Fit for 55" przypadnie poszczególnym gminom. Każda z nich będzie musiała doprowadzić do ograniczenia emisji od 12 proc. do nawet 95 proc., przy czym dokładnie 131 obszarów wiejskich miałoby osiągnąć cel w postaci redukcji o blisko 70 proc. Już teraz sądy holenderskie i międzynarodowe blokują niektóre inwestycje, uważając je za przeszkadzające osiągnięciu neutralności klimatycznej.

Zdaniem holenderskich rolników wspomniane wyżej założenia są nie do zrealizowania. Rząd deklaruje jednak, że nie zamierza iść na kompromisy, a zwłaszcza na większy zakres ustępstw wobec protestujących. Rutte wraz ze swoimi ministrami uparcie twierdzi, że ograniczenie hodowli bydła doprowadzi do poprawy jakości powietrza, wody i ziemi. Poza tym Holandia jest zobowiązana do tego przez Komisję Europejską, wyrażającą zaniepokojenie zagrożeniami dla obszarów chronionych w ramach programu Natura 2000.

Inne państwa nie przykładają jednak do niego tak dużej wagi, nie wprowadzając tak daleko idących ograniczeń w szeroko pojętej produkcji rolnej. Przykładem mogą być pod tym względem chociażby Niemcy. Część holenderskich farmerów zwracała zresztą uwagę na ten problem poprzez swoje akcje, przypominając chociażby, że niektóre obszary Natury 2000 znajdują się na granicy obu państw, dlatego ich sąsiad również powinien poczuwać się do ochrony środowiska naturalnego.

Warto podkreślić, że plany liberalno-konserwatywnego gabinetu Rutte są także sporym problemem dla prowincji, zwłaszcza tak mocno związanych z rolnictwem jak choćby Fryzja. Niedawno wycofała się ona z

planów wykupu blisko 110 firm z południowo-wschodniej części regionu, bo nie wierzy w możliwość przymusowego odebrania ich farmerom. Władze Fryzji wprost odmówiły współpracy z rządem przy podobnych planach, zrzucając odpowiedzialność na holenderski resort rolnictwa.

Przedstawiciele władzy uważają natomiast program ograniczenia emisji azotu za jak najbardziej realny. Rolnicy, prowadząc między innymi blokady centrów dystrybucyjnych sieci handlowych, chcieli zwrócić uwagę na konsekwencje dla konsumentów, którzy z powodu polityki Rutte mogą mieć problem z dostępem do żywności. Rządzący twierdzą jednak, że redukcja liczby żywego inwentarza o blisko jedną trzecią nie będzie miało negatywnych konsekwencji. Problemy mogłyby się pojawić tylko w wypadku zmniejszenia produkcji przez całą Europę, co pokazuje, że niektórzy holenderscy politycy są gotowi zastąpić holenderską żywność towarami pochodzącymi z importu.

Jest o co walczyć

Władze w Hadze nie od dzisiaj mówią o problemach Holandii związanych z nadmierną emisją tlenku azotu i amoniaku uwalnianego z obornika. W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat podejmowano więc różnego rodzaju próby zmierzające do ograniczenia tego zjawiska. Problem w tym, że jest ono następstwem funkcjonowania jednego z najważniejszych sektorów gospodarki państwa, które musi prowadzić działalność na ograniczonym powierzchniowo terytorium – wszak Holandia jest szóstym najmniejszym państwem w całej Unii Europejskiej.

Na stronach administracji rządowej można wyczytać, że Holendrzy są jednymi z największych światowych producentów rolnych. Tym samym są niezwykle ważnym wytwórcą owoców, warzyw, mięsa, produktów mlecznych oraz warzyw. Według danych z 2020 roku Królestwo Niderlandów było drugim największym na świecie eksporterem płodów rolnych, ustępując pod tym względem jedynie Stanom Zjednoczonym. W ubiegłym roku wartość produktów sprzedanych poza granice kraju przekroczyła pułap blisko 100 mld euro.

> Holandia jest dodatkowo uważana za światowego lidera „zrównoważonego rolnictwa". Z powodu swojego ograniczonego terytorium oraz kosztownej siły roboczej musi bowiem wprowadzać różnego rodzaju innowacje, korzystając przy produkcji rolnej z nowoczesnych technologii. Co prawda uwarunkowania Niderlandów od wieków wymuszają szukanie nowych rozwiązań, ale w ciągu ostatnich trzech dekad wydatki na badania i rozwój zwiększyły się blisko trzykrotnie. Obecnie stanowią one około 2 proc. holenderskiego PKB.

To zresztą kolejny powód, dla którego protesty organizacji rolniczych cieszą się tak dużą popularnością. Farmerzy musieli bowiem zaciągać kredyty, aby spełniać wyśrubowane normy wymagane przez rząd i Unię Europejską. Dzięki inwestycjom udało im się spełnić wymagania dotyczące chociażby całkowitego wyeliminowania stosowania chemicznych pestycydów w szklarniach, a także zmniejszenia o 90 proc. zależności od wody w przypadku największych upraw.

Zarobić ma kto inny

Prawicowi holenderscy politycy nie wierzą w cele deklarowane przez rząd Rutte. Chociażby Forum na

rzecz Demokracji (FvD) uważa, że w polityce azotowej nie chodzi wcale o ochronę środowiska, ale pozyskanie gruntów pod realizację „Agendy 2030", czyli planu Organizacji Narodów Zjednoczonych z 2015 roku. Składa się ona z siedemnastu „celów zrównoważonego rozwoju", a jednym z nich jest upowszechnienie odnawialnych źródeł energii. Zdaniem FvD rząd zamykając produkcję rolniczą chce więc pozyskać bardzo drogie holenderskie grunty, aby budować na nich turbiny wiatrowe.

W podobnym tonie podczas lipcowej wizyty w polskim Sejmie wypowiadała się Sieta van Kempeima, członek zarządu organizacji Farmers Defence Force i prezes European Milk Board. Jej zdaniem holenderski rząd zamierza przejąć ziemię należącą do rolników, na której miałyby zostać zbudowane nowe budynki mieszkalne oraz fabryki. Już teraz gabinet Rutte wydaje zresztą duże sumy chociażby na badania dotyczące produkcji sztucznej żywności.

„Mięso z próbówki" jest zresztą coraz mocniej promowane na całym świecie. Zwolennicy takiego rozwiązania twierdzą, że pozwala ono na ograniczenie liczby energii i surowców potrzebnych do produkcji, a także redukcję emisji metanu. W ten sposób ma być więc przyjazne dla środowiska. Poza tym pozwala na ograniczenie cierpienia zwierząt hodowanych dotąd w gospodarstwach rolnych.

Najbardziej znanymi piewcami sztucznej produkcji mięsa są amerykańscy miliarderzy, Bill Gates i Jeff Bezos. Zainwestowali oni już miliony dolarów w badania nad tym rozwiązaniem. Zdaniem Gatesa syntetyczne mięso pozwoli chociażby na ograniczenie śladu węglowego. Założyciel Microsoftu ma zresztą związki nie tylko z opisanym wyżej eksperymentem, ale także z mającą siedzibę w Amsterdamie firmą Picnic. Zajmuje się ona sprzedażą „żywności przyjaznej dla klimatu", realizując swoje dostawy za pośrednictwem aut elektrycznych. W ubiegłym roku przedsiębiorstwo poinformowało, że zebrało ponad 700 mln dolarów od inwestorów. Najważniejszym z nich była zaś fundacja Billa i Melindy Gatesów.

Wiosną tego roku holenderski parlament uchwalił z kolei przepisy pozwalające na prowadzenie zaawansowanych prac nad syntetycznym mięsem. Niedługo potem rząd przyznał zajmującym się tym firmom kilkadziesiąt milionów euro publicznych dotacji, przeznaczonych głównie na ogólny rozwój sektora produkcji „mięsa z próbówki" oraz na edukowanie społeczeństwa na ten temat. To zresztą dopiero początek, bo gabinet Rutte chce przeznaczyć w sumie od 252 do nawet 382 milionów euro na cele „innowacyjnego rolnictwa".

Rolnicy często wśród beneficjentów likwidacji ich gospodarstw wymieniają też koncerny czerpiące zyski ze wspomnianych odnawialnych źródeł energii. Uważają więc, że chrapkę na ich ziemię mają firmy inwestujące w OZE, a przede wszystkim w farmy wiatrowe. Obecny rząd bardzo hojnie dotuje zresztą podobne inicjatywy, dlatego reprezentanci sektora rolniczego krytykują wydawanie publicznych pieniędzy na inwestycje przynoszące zyski głównie wielkim koncernom.

CZYTAJ TAKŻE: Czy możliwy jest zielony kapitalizm? Cz.2

Agraryści znów w parlamencie

Demonstracje rolników mają spory wpływ na holenderską scenę polityczną. Na forsowaniu nowej polityki azotowej straciły więc wszystkie partie tworzące koalicję rządową, może poza mającą tylko kilku posłów Unią Chrześcijańską (CU). Tyczy się to nawet największych orędowników zmian zasiadających w rządzie, czyli socjalliberalnej partii Demokraci 66. Według ostatnich badań opinii publicznej, gdyby wybory odbyły się teraz, to straciliby oni kilkanaście mandatów w porównaniu do ubiegłorocznych wyborów do Twe-

ede Kamer. Podobnie było by zresztą także z ugrupowaniem Rutte.

> Liberałów z VVD dogania bowiem w sondażach największy beneficjent niedawnych protestów. Ruch Rolnik-Obywatel (BBB) mógłby obecnie liczyć na 18-20 mandatów w liczącym 155 miejsc holenderskim parlamencie, choć niecałe półtora roku temu ugrupowanie wprowadziło do niego jedynie swoją szefową.

Caroline van der Plas formalnie skupiła się na pracy w Tweede Kamer, ale pozostaje wciąż główną twarzą ugrupowania powstałego w 2019 roku. Przez lata zajmowała się rolnictwem jako dziennikarka specjalizująca się w branży mięsnej, natomiast w ostatnich latach zajmowała się głównie doradzaniem organizacjom rolniczym w zakresie komunikacji i marketingu. Poza tym przez lata była działaczką Apelu Chrześcijańsko-Demokratycznego (CDA), podobnie jak jej matka będąca przez wiele lat radną samorządową. Przed trzema laty van der Plas opuściła jednak chadecję, zarzucając jej lekceważenie interesu rolników. Na fali pierwszych protestów z 2019 roku założyła więc BBB, które stało się pierwszą partią agrarną reprezentowaną w holenderskim parlamencie od blisko czterech dekad.

Drugie najpopularniejsze obecnie ugrupowanie w Holandii zdobywa poparcie właśnie z powodu lekceważenia interesów rolników przez rząd. Postuluje zresztą przeniesienie siedziby tamtejszego Ministerstwa Wsi co najmniej o 100 kilometrów na zachód od Hagi. Według BBB obecnie znajduje się ono zbyt daleko od terenów przeznaczonych pod produkcję rolną, i być może właśnie dlatego politycy zupełnie nie rozumieją problemów holenderskich rolników.

Ruch van der Plas podziela poza tym obawy tamtejszych farmerów, dotyczące chociażby wykupywania ich ziemi przez deweloperów i wielki biznes. BBB krytykuje zjawisko zabudowywania terenów rolnych, bo w ten sposób niszczony jest tradycyjny krajobraz Holandii. Rękę mają przykładać do tego różnego rodzaju organizacje ekologiczne, dlatego ugrupowanie postuluje uchwalenie ustawy o prawie do produkcji rolnej. Miałaby ona chronić rolników przed aktywistami, którzy składają pozwy dotyczące niedogodności związanych z funkcjonowaniem gospodarstw, choć nawet nie mieszkają w ich pobliżu.

Postulaty BBB nie tylko stoją w kontrze do rządowej strategii likwidacji gospodarstw rolnych, lecz dodatkowo dotyczą odejścia od wcześniejszych rozwiązań. Agraryści domagają się wiec cofnięcia zakazu używania niektórych pestycydów, ponieważ nie są one tak groźne, jak przedstawiają to organizacje ekologiczne. Chociażby neonikotynoidy zdaniem naukowców wcale nie szkodzą pszczołom, są za to potrzebne farmerom do walki z owadami niszczącymi ich pola uprawne.

Po sondażach widać wyraźnie, że postulaty BBB trafiają do mieszkańców mniejszych miejscowości. Przekłada się to również na dynamiczny rozwój struktur ugrupowania, do którego tylko w ciągu paru tygodni protestów zgłosiło się ponad 5 tysięcy osób. Van der Plas jednak przed przyszłorocznymi wyborami samorządowymi chce zadbać przede wszystkim o jakość. Nie chce bowiem powielać błędów kilku antysystemowych prawicowych partii, szybko tracących na popularności z powodu rozłamów i przypadkowego doboru kadr.

CZYTAJ TAKŻE: Polskie rolnictwo a europejski zielony ład

Szanse na porozumienie są nikłe

Holenderscy rolnicy walcząc o przetrwanie swoich gospodarstw mają przeciwko sobie nie tylko większość klasy politycznej, ale także największe media. W czasie najbardziej gwałtownych protestów w czołowych gazetach nawoływano wręcz do radykalnego rozprawienia się z demonstrantami. Najczęściej liberalni dziennikarze zachęcali Rutte, aby nie ustępował ani na krok „lobby rolniczemu" i zdecydował się nawet na konfiskatę maszyn należących do protestujących. Dodatkowo farmerzy byli standardowo oskarżani o związki z „faszystami" czy o... przeprowadzenie ataku na demokrację.

Rządzący wsłuchują się najwyraźniej w głos mediów i nie zamierzają iść właściwie na żadne ustępstwa. Sytuacja co prawda nieco się uspokoiła, bo władze wysłały specjalnego mediatora do rozmów z rolnikami, ale skupiające ich organizacje nie pozostawiają w tej kwestii większych złudzeń. Chociażby ruch Farmers Defence Force już na początku sierpnia informował o impasie w rozmowach, spowodowanym zbyt dużymi rozbieżnościami między rządem a farmerami.

Tak naprawdę niewiele zmieniło się przez prawie trzy lata, bo jak już wspomniano, pierwsze duże protesty rolników miały miejsce w 2019 roku. Zdaniem ich reprezentantów władze wciąż nie przedstawiły żadnych propozycji, a zwłaszcza tych konkretnych. Rząd Rutte dodatkowo nie kryje się ze swoją niechęcią do właścicieli gospodarstw rolnych, stąd nie należy wykluczyć, że już niedługo demonstranci ponownie wrócą na ulice i autostrady, zwłaszcza biorąc pod uwagę ogromny wpływ dużego biznesu i organizacji ekologicznych na holenderskie władze.

fot: pixabay

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/holenderscy-rolnicy-nie-dadza-za-wygrana-walcza-o-swoje-przetrwanie/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć